

## Marcin Wolski > książka < POLECA

>> Mit powstał dzięki mistrzostwu pióra Melchiora Wańkowicza i dlatego, że w owym strasznym wrześniu potrzebne było miejsce nadające się na polskie Termopile <<

# Reduta nieznana

Mogłoby się wydawać, że mało jest w Polsce miejsc równie dobrze znanych jak Westerplatte. Symbol polskiego oporu, legenda września, temat wierszy, ze słynną „Pieśnią o żołnierzach z Westerplatte” Gałczyńskiego na czele, i filmów. A przecież niekoniecznie obraz wykreowany przez literaturę zgadza się z rzeczywistością, poczynając od żołnierzy idących czwórkami do nieba – podczas gdy rzeczywiste straty ludzkie okazały się stosunkowo niewielkie, po trwającej do dziś polemikę na temat roli dowódcy mjr. Henryka Sucharskiego i jego zastępcy kpt. Franciszka Dąbrowskiego. Mit powstał dzięki mistrzostwu pióra Melchiora Wańkowicza i dlatego, że w owym strasznym wrześniu, kiedy zawałił się

świat, a hasło „nie oddamy ani guzika” okazało się boleśnie nieprawdziwe, potrzebne było miejsce nadające się na polskie Termopile. Dlatego stał się nim nie Wieluń, miasto-ofiara, lecz właśnie posterunek na Westerplatte, gdzie oddział polskich żołnierzy bronił się nieproporcjonalnie długo. „Westerplatte broni się!” – ten komunikat dodawał otuchy żołnierzom, później taką rolę odgrywała obrona Warszawy. Dlaczego jednak nie Oksywie czy Hel walczący o blisko miesiąc dłużej? Podejrzewam, że Hel ma pecha właśnie dlatego, że bronił się tak długo. Kiedy padał, nie było już polskiej prasy, radia...

Andrzej Drzycimski, wybitny historyk, znany przed laty jako rzecznik Lecha Wałęsy, postanowił stwo-

żyć dzieło monumentalne. Historię Westerplatte w trzech tomach. Mitom i polemikom poświęcony będzie tom III, walce we wrześniu 1939 – II, w pierwszym autor opowiada o tym wszystkim, co było przedtem. Odkrywa całkowicie nieznana historię skrawka ziemi u ujścia Wisły, doprowadzając – jak dobry dramaturg – do punktu, w którym na ten skrawek Polski otworzył ogień pancernik Schleswig-Holstein. Prace uzupełnia rewelacyjny materiał zdjęciowy.

Na toczaku była lacha utworzona przez wiślany piach, rozdzielona na dwie części: zachodnią (West Plate) i wschodnią. Później, gdy ląd się wzmocnił, powstał tam obóz pruski, Karczma Mewia i bateria dział, a całość nazwana Mewim Szańcem. W roku 1734 na Westerplatte wylą-

dował francuski desant wspierający Stanisława Leszczyńskiego, uległ jednak atakującym go Rosjanom. Napoleon po zdobyciu Gdańska nazwał ten region Gibraltarem Bałtyku. Po kongresie wiedeńskim rola fortyfikacji osłabła. Obok umocnień i twierdzy zaczął rozwijać się kurort z zakładem kąpielowym, domem wczasowym, zakładem sololecznym, restauracją, łazienkami. Powstawały tu liczne wille, uliczki z oświetleniem elektrycznym, sala do tańca, park, muszla koncertowa i molo. Baseny z ogrzewaną wodą sprawiły, że kurort stał się całoroczny. Wielka Wojna przyniosła temu kres. Gdańsk został Wolnym Miastem, a Polsce przypadł obszar 60 ha, na których wzniesiono Wojskowe Składy Tranzytowe. W wy-



padku wojny, przy dysproporcji sił, utrzymanie placówki miało głównie aspekt prestiżowy.

Drzycimski z pietyzmem odtwarza nie tylko schemat organizacyjny składnicy, jej uzbrojenie, skład osobowy, ale także panujący tam klimat i relacje międzyludzkie.

Omawia poszczególne wartownie, a także bojową taktykę „jeża”, który zwiłając się w kłębek, wystawia kolce i walczy o przetrwanie. Oczywiście nawet najbardziej przewidujący członkowie załogi nie przypuszczali, że przyjdzie walczyć im tak długo z przeważającymi siłami wroga bez szans na odsiecz. Autor poświęca sporo miejsca siłom niemieckim, szczególnie załodze i uzbrojeniu pancernika Schleswig-Holstein. Dokonuje też bilansu sił – był on co najmniej 10 do 1 na korzyść Niemców.

Opowieść urywa się, kiedy kurtyna dziejów idzie w górę. Czekam niecierpliwie na dalsze tomy. <

### „Westerplatte 1939. Przed szturmem”.

ocena: ★★★★★

Autor: Andrzej Drzycimski

Wydawnictwo:

Słowo/obraz terytoria 2009

### POLECAMY KSIĘGARNIĘ

Zapraszamy do naszej księgarni

przy ul. Marszałkowskiej 7

wejście od Zoli

czynnej od pon. do pt. od 10 do 17;

proszymy sprzedaż wysyłkową

tel. (22) 405 66 30, 501 037 074

email: [ksiazkicomax@op.pl](mailto:ksiazkicomax@op.pl)





Kpt. Franciszek Dąbrowski siedzi na masce polskiego fiata, samochodu służbowego składnicy. Po prawej por. Leon Pająk, od lewej kierowca Jan Ziomek i mat Franciszek Bartoszak

**MAREK WAŚ:** Pana najnowsza książka, „Westerplatte 1939”, może zmobilizować czytelników. Historia, którą pan opowiada, zaczyna się w XVII w., gdy powstaje łacha, potem wyspa, a wreszcie półwysep Westerplatte. A kończy się tuż przed wybuchem II wojny światowej.

**ANDRZEJ DRZYCIMSKI:** Pełny tytuł brzmi „Westerplatte 1939. Historia i legenda. Przed szturmem”. Ostatni człon odnosi się do książki, która się ukazała. Ona wyłoniła się sama, początkowo miała być pierwszym rozdziałem większej monografii, którą przygotowuję. Ale uznałem, że zebrany materiał zasługuje na osobny tytuł, wydawca zgodził się ze mną.

**Historię Westerplatte w XVIII i XIX w. można przedstawić w zarysie. Dlaczego zależało panu na tak obszernym potraktowaniu tematu?**

-Z trzech powodów. Uznałem za konieczne pokazanie zmiennych losów tego miejsca, które początkowo miało znaczenie wyłącznie militarne, potem, w cieniu fortu, rozwinął się prężny kurort, aż wreszcie półwysep trafił pod kontrolę II RP i prócz roli składnicy wojskowej to miejsce stało się nagle polską rączętą. Po drugie chciałem uchwycić ten punkt zwarcia przed wybuchem wojny. Bomba tyka, od zajęcia przez Niemców Klajpedy wiosną 1939 już

# Dotykałem róż majora Sucharskiego

Nasz obraz Westerplatte jest emocjonalnie uproszczony. Relacje świadków złudne. Pisanie historii wyłącznie w oparciu o wspomnienia to duży błąd - mówi historyk Andrzej Drzycimski\*

wiemy, że wojna będzie, że zacznie się w Gdańsku, znamy stosunek sił. Nie wiadomo tylko, kiedy otwarty konflikt wybuchnie. Trzeci powód to bardzo interesujące ilustracje. Zdjęcia, pocztówki, mapy, na ogół nieznanne miłośnikom historii, czasem odnalezione przeze mnie w archiwach i opublikowane po raz pierwszy.

**Ilustracje są wspaniałe, jest ich bardzo dużo, w ogóle edytorsko książka jest na najwyższym poziomie. O czym będą kolejne tomy?**

- Druga część to oczywiście siedem dni walk, dotarłem do sporej ilości kapitalnych materiałów, rzeczy nowych. Wspomnę tylko o takich ciekawostkach jak wizyty kapelana czy też wy-

wiezenie z Westerplatte chorego tuż przed działaniami wojennymi. W tym tomie chciałbym też przedstawić późniejsze losy westerplaczyków. Od wyniesienia w latach 1945-1948, do poniesienia. Dopiero po 1956 ta sinusoida wzrasta. Dopiero po 18 latach jest zgoda na zbieranie relacji żołnierzy mieszkających w Polsce. To się wiąże z te-

matem trzeciego tomu, który poświęcony będzie powojennej legendzie Westerplatte. Wykorzystaniu tej legendy przez władze. Materiał jest tu ogromny. W latach 1945-1979 powstały 64 utwory literackie poświęcone wyłącznie Westerplatte. A przecież są jeszcze filmy, malarstwo, znaczki pocztowe, pomniki, ulice i szkoły.



**We wstępie napisał pan, że nasz obraz Westerplatte jest emocjonalnie uproszczony. Co to znaczy?**

- Przede wszystkim jest bardzo emocjonalny. A uproszczony jest właśnie z powodu siły oddziaływania tej legendy. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat większość prac o Westerplatte powstawała w oparciu o relacje żołnierzy i w tym upatruję przyczynę.

**Dlaczego tak krytycznie podchodzi pan do relacji świadków wydarzeń?**

- Powiedziałbym, że krytycznie i analitycznie. Relacje są bardzo ważne, pod warunkiem że mamy świadomość, jak są złudne. Ja dopuszczam wykorzystanie ich w pracy naukowej, jeśli co najmniej dwie z takich relacji są ze sobą spójne. Idealnie, jeśli mają jakieś odniesienie w dokumentach, w źródłach pisanych. Innym źródłem jest też relacja spisana na żywo, a innym wspomnienia po kilkunastu czy kilkadziesiąt latach od wydarzeń. Oczywiście nawet w tych drugich można wyluskać jakiś fragment rzucający nowe światło na historię. Ale proszę spojrzeć na tak fundamentalną sprawę, jak odpowiedź na pytanie: kiedy rozpoczęła się dla nich wojna? Mamy kilka wersji. Atak kompanii, strzały z pancernika, wysadzenie bramy kolejowej przez niemieckich saperów. Jest nawet relacja, że pierwsze strzały padły z latarni morskiej w Nowym Porcie. Kompletna bzdura, bo z niemieckich dokumentów jasno wynika, że nikt nie miał prawa oddać strzału przed Schleswig-Holstein. Ale na latarni w Nowym Porcie jest pamiątkowa tabliczka. To element legendy, która ma niewiele wspólnego z prawdą historyczną.

**Czy chodzi tylko o to, że z biegiem czasu pamięć świadków jest słabsza?**

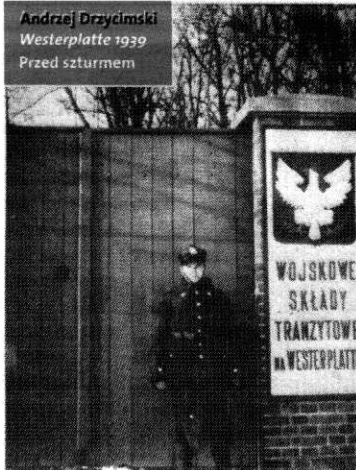
- Nie tylko. W przypadku niektórych wydarzeń z września '39 dochodzą dodatkowe problemy. Przecież ci żołnierze, po niewoli, po wojnie, musieli zaprzeczyć temu, o co walczyli, co było ich honorem. Musieli jakoś żyć w stalinowskiej Polsce, gdzie często spotykały ich represje, wyrzucanie z pracy. Rozmawiałem kiedyś z siostrzeńcem majora Sucharskiego. Na początku lat 60. służył jako żołnierz na Westerplatte właśnie. To czasy Gomółki, właściwie nie miał się już czego obawiać. Ale nigdy nie przyznał się kolegom, że jego wuj dowodził obroną tego miejsca w 1939. Władze PRL wykorzystywały politycznie legendę Westerplatte, autorzy relacji z tamtego okresu mieli tego świadomość, chcieli opowiedzieć swoją historię, ale musieli też żyć w tym kraju. Pewna autocenzura, naginanie faktów, może mieć też charakter podświadomy. Do dziś istnieje pokusa manipulowania historią, tym razem w kierunku szukania taniej sensacji. Przykładem są niektóre publikacje o zamachu na gen. Sikorskiego czy ocena właśnie majora Sucharskiego.

**Dziennikarz czy publicysta inaczej pisze o historii niż zawodowiec.**

- Zgoda, dziennikarz rozmawia z człowiekiem i w jego opowieści szuka emocji. Potem wokół niej buduje całą dramaturgię tekstu. Historyk na to samo zdarzenie musi patrzeć z oddali, konfrontuje relacje z wszystkimi dostępnymi źródłami. Dlatego tak ważne jest, żeby relacje opatrzyć krytycznym komentarzem, a przynajmniej podać informację, kiedy ją uzyskano.

**Rozmawiając ze świadkami wojny mam czasami wrażenie, że nie opowiadają swojej historii, ale jej jakąś uzgodnioną, słuszną wersję.**

- Dokładnie tak, i to jest normalne. Przez 70 lat ci ludzie rozmawiali między sobą, spierali się, korespondowali, zapoznawali się z publikacjami historyków i wojennymi wspomnieniami innych. I na swój użytek zbudowali coś w rodzaju kanonicznej wersji wydarzeń, których sami byli uczestnikami. To oczywiście nie jest żaden zarzut pod ich



**„Przed szturmem”**

**Pierwsza część trzynomowej pracy „Westerplatte 1939. Historia i legenda” autorstwa Andrzeja Drzycimskiego. Książkę wydało słowo/obraz terytoria**

adresem, bo nie musi to wynikać ze złej woli, tylko my musimy mieć tego świadomość. Pisanie historii wyłącznie w oparciu o relacje świadków to duży błąd.

**Wróćmy do książki. Znaczenie Westerplatte jako fortu jest dość oczywiste. Ale zaskoczyły mnie informacje o kurorcie, który powstał tu w XIX w. Ten rozmach, widoczny na zdjęciach klimat sielanki. To było przepiękne miejsce.**

- Rzeczywiście, kurort rozwinął się wspaniale. To wynikało z pewnego ducha haffnerowskiego, który wówczas opanował umysły mieszkańców Sopotu, ale i gdańszczan. A bezpośrednio kurort na Westerplatte powstał w odpowiedzi na Brzeźno, gdzie nieco wcześniej pojawiły się podobne inwestycje. W tamtym czasie, zwłaszcza w północnej Europie, panowała moda na Bałtyk. Sławne były gdańskie solanki, ich lecznicze właściwości. Sezon zaczynał się już w kwietniu i trwał do pierwszego października.

**Zaskoczyła mnie skala. Liczba hoteli, domów zdrojowych, łazienek, 120 tys. gości w sezonie, to niewiele mniej niż liczba mieszkańców ówczesnego Gdańska. Czy gdyby nie I wojna, Westerplatte stałoby się konkurencją dla Sopotu?**

- Liczby, które pan przytacza, dotyczą okresu świetności kurortu na samym początku XX wieku. Rzeczywiście, miejsce zyskało międzynarodową renomę. Ale większych perspektyw przed sobą nie miało, a przyczyną był prężnie rozwijający się port, który się dusił, potrzebował nowych terenów. Upadek kurortu zaczyna się już przed pierwszą wojną, wartość nieruchomości zaczyna spadać, a wojna, w dość drastyczny sposób, tylko przyspiesza ten upadek. Sądzę, że po wojnie nie było już szans na odbudowę kurortu. Przecież polska armia transportowa pełniła właśnie funkcje portowe.

**Rok 1919 jest bardzo ciekawy. Jeszcze nie wiadomo, jaki status będzie miał Gdańsk, zaczyna się konflikt o ziemię na Westerplatte. Polacy, potajemnie, przez pośredników, skupiają te nieruchomości. Niemieccy właściciele chcą się pozbyć mało już atrakcyjnych terenów, ale robią wszystko, żeby nie dostały się w polskie ręce. Czy to był początek tego konfliktu, tej tykającej bomby, o której mówił pan wcześniej, który w końcu doprowadzi do 1939 roku?**

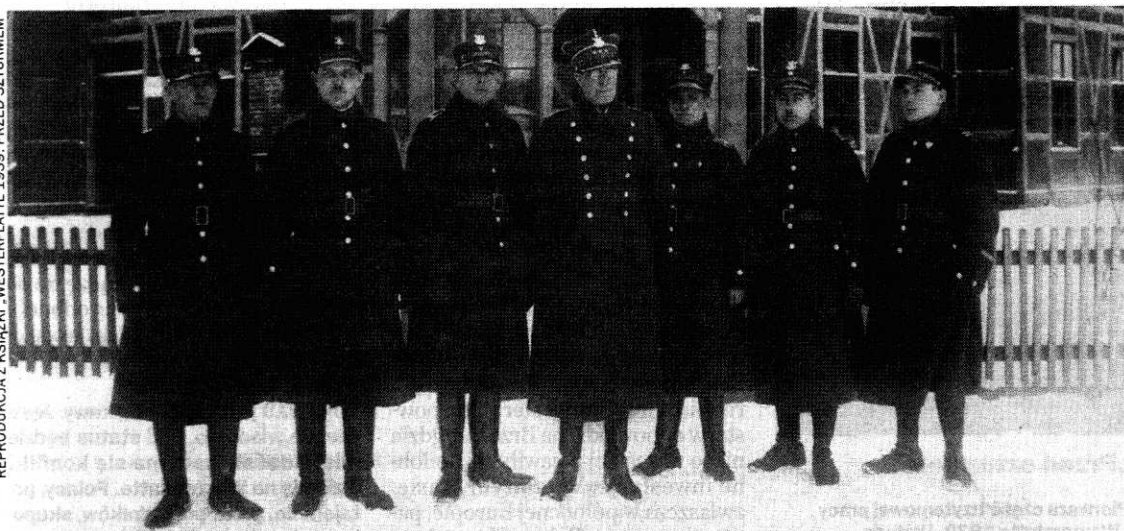
- Jeszcze nie. To było zjawisko bardziej skomplikowane, wynikające właśnie z niepewności, co się stanie z Gdańskiem. Niemieckie warstwy

urzędnicze rzeczywiście w sposób świadomy prowadziły politykę, której celem było wprowadzenie jak największej ilości elementów jednoczących Gdańsk z Rzeszą. Mówię tu o urzędnikach, o wojsku. Zabiegi o utrzymanie niemieckiej własności na Westerplatte sprzyjały oczywiście tej polityce. Ale już w społeczności kupieckiej było oczekiwanie na otwarcie rynku polskiego. Patrycjusz gdańscy, przecież również niemieckojęzyczni, widzieli sens otwarcia się na Polskę. Oczywiście nie ma mowy o jakimś filopolonizmie gdańszczan, ale wzajemne relacje utrzymywały się na poziomie normalnych, przygranicznych sporów, antypatii, stereotypów. Bomba zaczęła tykać kilkanaście lat później. Zwłaszcza po 1937, 1938, gdy gauleiterowi Gdańska Albertowi Forsterowi udało się rozbudzić prawdziwy konflikt narodowościowy. Początkowo był on przez Polaków traktowany jako zapowiedź gdańskiego puczu. I do takiego przewrotu przygotowywała się załoga Westerplatte, która miała się bronić przez sześć godzin, po których miał nastąpić polski desant. Latem 1939 roku przywódcy już mieli świadomość, że gro-

zi nam nie pucz, tylko regularna wojna z Niemcami.

**Czy major Sucharski, który w 1938 obejmuje dowództwo na Westerplatte, jest odpowiedzialny na to zagrożenie? Przygotowuje placówkę do wojny? Odgrywa jakąś rolę polityczną w Gdańsku?**

- Politycznej roli nie odgrywał żadnej. Chyba że mówimy o jego zabiegach, żeby żołnierz wyglądał przyzwoicie, żeby zachowywał się odpowiednio na przepustce w Gdańsku. Jakaś awantura z udziałem żołnierza ze składnicy na pewno zaogniła atmosferę, chociaż latem 1939 już nie wychodzono na przepustki. Natomiast jego ogromną zasługą są ciągłe starania o wyposażenie żołnierzy w sprzęt do walki, sprzęt medyczny, o wyszkolenie załogi. Od 1938 r. zaczyna się wymiana całego naboru na Westerplatte. Przyjeżdżają wybrańcy z wybrańców. Żołnierze ze wschodu i z południa Polski, bez żadnych związków z Pomorzem. Chodziło o to, żeby wykluczyć niemiecką infiltrację w składnicy. Liczba żołnierzy była ograniczona międzynarodową umową, więc w gronie załogi cywil-



Kadra plutonu wartowniczego ze swoim dowódcą. Od lewej: plut. Janikowski, st. ogn. Leonard Plotrowski, sierż. Jan Ozimek, kpt. Augustyn Stasiak – dowódca, sierż. Jan Repelowicz, plut. Alfons Brzeziński i kpr. Frąckowiak. Zdjęcie z 1930 roku

nej znaleźli się podoficerowie rezerwy, często weterani wojenni. Ze sprzętem było różnie, możliwości były ograniczone, a Niemcy utrudniali dostawy, jak mogli. Tuż przed wybuchem wojny zatrzymali np. transport stołu operacyjnego z całym wyposażeniem, który jechał na Westerplatte. Żołnierze w czasie walki byli

zdani praktycznie wyłącznie na opatrunki osobiste.

**Wyszkoleniem żołnierzy zajmował się kpt. Franciszek Dąbrowski. I jak pan pisze, przez ciągłe ćwiczenia i prace przy budowie umocnień doprowadził ich na skraj wycieńczenia.**

- Dzięki temu stali się elitą polskiej armii i siedem dni bronili placówki

przed przeważającym wrogiem. Ale rozumiem drugie dno w pana pytaniu. Ja nie znalazłem żadnego dowodu na konflikt między Sucharskim a Dąbrowskim, nie ma żadnego wiarygodnego źródła, które pozwoliłoby kwestionować przywództwo Sucharskiego. W czasie walk major miał jednorazową zapasę i tyle. Major był

strategiem, a jego zastępca taktykiem. Obaj to kapitalne postaci, doskonale się uzupełniają. To z rozkazu Sucharskiego Dąbrowski został dowódcą obrony koszar i wartowni, z jego rozkazu tak intensywnie szkolili załogę. Sucharski od początku do końca był prawdziwym dowódcą obrony.

**Do tej pory Sucharski jawił mi się jako oficer zasadniczy, wymagający, trochę oschły. Pan pisze o sytuacji, gdy proponuje Dąbrowskiemu przejście na „ty”. Mówią do siebie „Heniek” – „Kuba”. Sucharski konsultuje z oficerami szereg decyzji, słucha ich rad.** - Jest w książce zdjęcie z imiennin Sucharskiego, żołnierze niosą go na rękach. Inne zdjęcie, z sianokosów na terenie Westerplatte, zrobione prawdopodobnie przez majora. Chwilę potem wziął kosę i zaczął kosić trawę z żołnierzami. Major cieszył się dużym autorytetem, ale był też bardzo lubiany przez swoich podwładnych. Potrafił być ciepły, ludzki. Ba! Romantyczny. Gdyby pan czytał jego listy do panny Wiktorii Krotochwil, którą poznał w Brześciu. On jej z Westerplatte przesyłał zasuszone róże. Dotykałem tych kwiatów. ●

ROZMAWIAŁ MAREK WAŚ



**\*DR ANDRZEJ DRZYCKI**, historyk, publicysta, polityk. Autor i współautor ponad 20 książek historycznych dotyczących m.in. Soli-

darności, Lecha Wałęsy, pielgrzymek papieskich. Wydał też kilka książek na temat Gdańska i II wojny światowej, m.in. „Polacy w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1933”, „Major Henryk Sucharski”. Był rzecznikiem prezydenta Lecha Wałęsy, w latach 1990-1994 sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta. Założyciel i wieloletni prezes Fundacji św. Wojciecha w Gnieźnie.